

Legenda o Klusce Dolnośląskiej z Maciejowca

Napisano dnia: 2019-03-13 11:32:17

Prezentujemy niesamowitą historię spisana przez właścicieli agroturystyki, tętniącego życiem gospodarstwa [Maciejowiec 63](#).

Dawno, dawno temu, w czasie, gdy z Wlenia na Zamek Lenno chadzała i to niekiedy trzy razy dziennie, na bosaka - zgodnie ze swoim zwyczajem - Jadwiga - jeszcze nie święta oficjalnie, lecz dla wielu od dawna... ze swym złoścącym się na nią Brodatym Henrykiem (że znów buty dyndają jej na sznurku a nie przylegają do jej kształtnych stóp... bo cóż, poza fochem na nią mógł uczynić, skoro zgodnie z jego i spowiednika nakazem, zawsze je nosiła...) na Górze Zamkowej w Maciejowcu mieszkała ostatnia, 12 osobowa rodzina, zwana przez miejscowych Zakałą, trzymająca się niczym tonący brzytwy, pogańskich zwyczajów... Wymościła ona swe gniazdo w dawnym grodzie potężnego swego czasu, słowiańskiego plemienia Bobrzan i za nic w świecie nie chciała ulec naciskom ni słów, ni presji ekonomicznej, ni nawet kija...by przyjąć nową wiarę. Jadwiga wciąż mając na uwadze, by przywieść ich do chrzcielnicy, sprowadziła na miejsce słynnego Aberica z Werony, włoskiego kaznodzieje, który wydawał się ostatnią deską ratunku... Człek ten 33 letni, przystojny jak Abdon z Pizy (czyli dla niezbyt zorientowanych w historii Północnych Włoch - synteza Janosika z Hansem Klosem) dziarsko przystąpił do swego, chciało by się rzec, chytrego planu...

Tego roku w Maciejowcu tylko bezoki z zatkanymi uszami nie dostrzegłby znaków wskazujących, że wkrótce nastąpi coś, co przyćmi wszystko co wydarzyło się tu dotychczas... Pierwszego stycznia roku Pańskiego 1222, gdy ostatni goście po Sylwestrowej hulance opuszczali karczmę, a z łóżek wstawali ci, co długą zabawę tej nocy zignorowali - horyzont na południu rozświetliła wielka luna ognia. Wkrótce dym tak ograniczył widoczność, że nawet Białowąs, gospodarz na dwóch morgach, słynący z sokolego wzroku nie mógł dojrzeć swej Hanki, co tuż pod jego słynnym wąsem doiła ich ulubioną kozę Mlekołajkę. W powietrzu czuć zaś było zapach siarki, ale tego nikt nawet głośno nie wspomniął... Czyżby, zamek we Wleniu płonął, a może cała Jelenia Góra zmieniła się w popiół...Może nieodległe wulkany z Ostrzycą na czele, okazały się wcale nie wygasłymi i tu właśnie diabły do swego królestwa schodziły... Hipotez pojawiło się tyle ilu było mieszkańców, a nawet o 2 więcej... Miejscowi przez wiele tygodni rozpytywali wszystkich okolicznych mieszkańców a nawet kupców z samego Wrocławia, Pragi, Drezna... czy wiedzą coś o pożarze w tym dniu... Nikt nic nie słyszał... Tylko kulawy Gościwuj z Łupek twierdził, że to jego byk z turami w lesie rozpalili wielkie ognisko by, jak co roku, w Nowy Rok skakać przez ogień... ale, Gościwuj był wioskowym głupolem, notorycznym kłamcą i nie miał byka... a po prawdzie to oprócz portek nic nie miał... więc nie dziwota, że jego paplaniny nikt na poważnie brać nie mógł (no chyba, że Siedlon z Marczowa, który był równie głupi co on). Kilka dni później stado motyli, kolorowych niczym tęcza, obsiadło trzy sosny przy domu Rocha stolarza. Na tle śniegu wyglądały niczym... niczym... nie, nikt nie mógł znaleźć właściwego porównania... to przechodziło wszelkie pojęcie... Kiedy w niedzielę idąc do kościoła wszyscy rozprawiali o motylim nalocie... wracając mówili już tylko o tym, co przekazał im pleban... W Rzymie, podczas uroczystości 3 Króli Tertius Cencio czyli sam papież Honoriusz III uczynił w swym płomiennym kazaniu Wleń i Maciejowiec centrum swych rozważań, opowiadając przypowieść, która ani z mądrością ani nawet królami nic wspólnego nie miała, tylko wystraszyć miała Sancha z Roussillon, by nie walczył z Szymonem de Montfort, bo ten ostatni, jak groził z groźną miną papież, zaciągnie go do Maciejowca i tu właśnie powiesi a czerwonogłowy orzeł z Wlenia nakarmi jego ciałem swoje młode! Zaraz potem Honoriusz III w gorączce wywołanej długą przemową podpisał dokument, w którym nadał najróżniejsze przywileje Krzyżakom, co wszystkim Polakom miało się czkawką odbijać przez kilka stuleci... a mieszkańcom Malborka pozwala dziś, i to dostatnio, żyć z turystyki...ale o tym oczywiście bohaterowie naszej opowieści wiedzieć nie mogli, a gdyby nawet mogli, to pewnie szybko by zapomnieli, bo i do czegoż wiedzę tą proroczą mieli by wykorzystać...



Słyszący z mądrości Pępik sprawujący wówczas zaszczytną funkcję sołtysa, mądrze zauważył, że nic więcej bardziej niesamowitego zdarzyć się już nie może... chyba, że będzie to Armageddon, który jak słyszał zaskoczy wszystkich, włącznie z jego skromną osobą! Nie minął tydzień jak Pępik stracił swój autorytet a w związku z tym i sołtysie stanowisko przy okazji następnym wyborach...

Abdon z Pizy stanął przy okalającej domostwo Zakałów palisadzie i ile sił w płucach zawołał donośnie:
Czy diabeł czy święty tu mieszka, niech wpuści do środka strudzonego wędrowca! Bo idę ja z dalekiego kraju i... - tu zamilkł. Bo wszystko przemienione zostało blaskiem, które biło z lica dziewoi objawiającej się wraz z rozsuwaniem skrzydeł bramnych. Błękit oczu, złote warkocze, czerwien ust... Nasz mnich, niewzruszony nigdy wdziękami niewiasty zmarł. Wiedział już, że wszystko potoczy się inaczej... Wszystko co miał powiedzieć, wszystko co miał zrobić, cały misterny plan, który tak pracowicie tworzył jadąc na osie przez Alpy, rozpuścił się niczym płatek śniegu w mikrofali. W jednym oka mgnieniu miłość uderzyła przez prawy przedsionek jego serca i stopniowo opanowało prawą i lewą, komorę, lewy przedsionek, aortę oba płuca, mózg i stopy! Siła uczucia rozwarła jego szczęki i zagrała na strunach głosowych rozprzestrzeniając w promieniu kilkudziesięciu kilometrów fale, które pozwalały wprawnemu uchu, w tej przetaczającej się przez Dolny Śląsk tsunamicznej fali dźwiękowej, wychwycić słodkie: AMORE. Gautier de Coincy usłyszał podobno nawet całe zdanie: *È stato un amore a prima vista*, ale cóż się dziwić, skoro ten topowy benedyktyński aranżer, miał wsparcie Najświętszej Pani, jako twórca kilkunastu do niej nabożeństw a powiadają, że i kilku erotyków przez co spora grupa trubadurów widziała w nim swego awangardowego guru docierania do kobiecych łask...ale zakończmy dygresję... Równocześnie podobne procesy-choć bezgłośnie- zachodziły u Gościrady, która od 14 wiosen, czyli od nocy, podczas której w świetle Wenus, matka wydała ją na świat, oczekiwała tego, który miał przybyć by zawiązać jej sercem i nerkami...

W tej właśnie chwili, od wschodu zagrzmiało! Nie była to ułuda ni burza hormonów! Ściana wody, niczym tatarska nawałnica, zalała świat, gasząc wszystko poza rodzącym się uczuciem...

A oni? Oni wciąż stali wpatrując się w siebie. Stali i stali...I kto wie, może trzeba by tu pisać o zamianie w słup soli czy węgla zmieniając tytuł tej opowieści na Narodziny przemysłu wydobywczego na Śląsku, gdyby na Maciejowski padł nie przywołał ich przenikliwy głos Rzepichy- matuli nieocenionej:

-Gościrado czy ci woda rozum rozpuściła? Chcesz gościa w topielicę zamienić!

Poruszona tą mądrą radą chwyciła młódka Abdona za ramię wiszący u jego boku (zbyt skromna była, by jego ręką zarządzać) i do chaty wciągnęła. Usiedli na jej skrzyni gdzie miła woń przechowywanego w niej owczego tłuszczu, (którym co wieczór nacierała się dla wspomnienia swej skóry) i blask paleniska stworzyła dla nich coś na kształt ich własnego, pierwszego gniazda, w którym mogli swobodnie gruchać w ich własnym języku, który spontanicznie

narodził się między nimi, gdzie nie trzeba było słów, ani nawet dotyku... Wszystko co się wówczas między nimi rozgrywało, zawierało się w ich oczach, delikatnych falowaniach rzęs, tańcu brwi...



Mijały dni... Jadwiga niepokoiła się coraz bardziej brakiem wieści od Abdona, któremu nawet przez myśl nie przeszło by wysłać do niej przyręczone sprawozdanie przez gołębia, którego tak starannie, zapakowała mu na tę okazję do jego podróźnej torby (po prawdzie zapomniał także o jego karmieniu a nawet pojeniu, w wyniku czego akcja gołębiego serca ustała już jakiś czas temu i jego torbę za sprawą opuszczającej jej woni otaczały koty przybyłe z okolic nie tylko Maciejowca, ale i Pasiecznika, Janic i połowy Grudzy-wiał bowiem w owym czasie zachodni wiatr) Wysłała w końcu, któregoś wtorkowego poranka swego zaufanego sługę do Maciejowca w celu zasięgnięcia języka czy Zakałowie może już wiarę katolicką przyjęli, lub- na co po cichu liczył Henryk- ziemia Wleńska zyskała męczennika, którego wyniesienie na ołtarze mogłoby pomóc w odzyskaniu korony... Wielkie to szczęście, bowiem wysłannik ów stał się świadkiem najważniejszych w całej naszej historii wydarzeń, z których to sporządził notatkę dla swej Pani! Ta z kolei, choć zaginęła w torbie podróźnej Czarnieckiego, gdy ten podróźował przez morze, dla ojczyzny ratowania, ale pokolenia je czytające przekazywały jej treść w formie ustnej... Podziękujcie więc teraz chwilą ciszy Dzirzytergowi z Rzeszówką przygotowując się na łyzy, które do waszych policzków na pewno dopłyną...

Tego wieczoru, po intensywnym kursie językowym, którego sobie nawzajem udzielali- ona łamaną włoszczyzną, on łamanym boskim (nie wiedzieć czemu Abadon "p" wymawiał jako "b" a "l" zawsze zamieniał w pauzę) po raz pierwszy ustnie ustalili, że udadzą się wieczorem nad Bóbr posłuchać miejscowej wodnicy, czyli dawnej Pękosławy z Pilchowic, której ballady były najlepszym akompaniamentem dla miłosnych uścisków. Niestety już w pierwszej chwili materializacji pierwszego z nich zobaczył ich wracający z karczmy Wyszetrop z Golejowa! Nie miał on mocnej głowy, bo pewnie dłużej by w karczmie zabawił i nie szedł tak węzowym sposobem... Słynął on za to z siły swego głosu. Na pomstowania jego zlecieli się ludzie nie tylko z Maciejowca i Pilchowic, ale też Wojciechowa, Popielówka, Barcinka a nawet pasterze z Wrzeszczyna! Harmider i chaos jaki powstał nie pozwoliły nikomu się zorientować czy w kierunku pięknej poganki czy mnicha większa złość się skierowała. Ledwie ująć z zaciskają się kręgu ludzisków zdołali i w zagrodzie znaleźli schronienie. Tego zdzierżyć rozwścieczony tłum już nie mógł. Zawiązał się komitet, który wszystkie postulaty spontanicznie się rodzące spisywał i tenże kierownictwo przejął, by jak najszybciej je zrealizować (nikt bowiem z komitetu przyznać się nie chciał, że pisać nie umiał, więc abstrakcyjnymi znakami, przypominającymi niedźwiedzie tropy postulaty notowali i mieli uzasadnione obawy, że wkrótce wszystko z głów im wyparuje) Rozpalili więc na szybko wykonane pochodnie i szturm na gospodarstwo Zakałów niezwłocznie rozpoczęli z kijami, kamieniami i wszelkim przedmiotem, co w łapska im wpadał! Obudzony ojciec, który dopiero co zasnął wcześniej otuliwszy się oparami ulubionego zioła pomagającemu mu uzyskiwać sny bardziej kolorowe od tęczy- zrozumiał krytyczną sytuację oraz domyśliwszy się przyczyn zaistniałej groźby upadku pogaństwa, szykując się do ucieczki tunelem, który wykopał jeszcze jego przewidujący przyszłość dziadek Twardostój, przeklął Abadona i swą córkę- gotując im tym samym koniec żywota... Rzepicha, miłująca swą córkę niezmiernie, swym błogosławieństwem a i po prawdzie czarami-

zamieniła ojcowski wyrok, nie likwidując go jednak zupełnie... Targując się z miejscowymi bożkami- ustaliła, że Gościrada w kotkę zostanie zamieniona, co przez dwa tysiące lat po Maciejowcu włączyć się będzie. W ostatnie chwili wytargowała też, minimalną dawkę kalorii, która da jej pewność, że nigdy głodem przymierać nie będzie! Nie przewidziała jednak, że 500 letnia Gościrada tak skora do zabaw i uciech nie będzie, więc nie dziwcie się moi drodzy, że w ostatnich kilkudziesięciu latach przybyła na wadzę tyle, że obecni jej opiekunowie Śląską Kluską ją przezywają...

Ot i cała historia tego dachowca, co na dachy rzadko już wchodzić lubi, ale w oknie dworskim często każdy ujrzeć go może!

A co z Abdonem?

Któż go tam wie... może rajskimi chadza ścieżkami... może w piekle na oliwie z oliwek extra vergine się smaży... a może w jakimś kąciku czyśćca spokojnie sobie plany snuje czekając na swą Gościradę...

Na zdjęciu oczywiście Gościrada w oknie dworu w Maciejowcu Anno Domini 2019



Maciejowiec 63